Nr. 31. Kraków, Niedziela dnia 12 Marca 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

	Rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W Krakowie:	10 zł.	2 zł. 50 ct.	1 zł.
W Monar. au.-węg.	12 „	3 „ — „	1 „
W Niemczech	28 m.	7 m.	
W innych krajach	32 f.	8 fr. — „	

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księgarnia Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.

Otrzymujemy następujące pismo:

Do
P. Jana Gadowskiego
redaktora odpowiedzialnego dziennika
„Gazeta Krakowska“
w Krakowie.

C. K. Sąd krajowy karny w Krakowie jako prasowy w sprawie konfiskaty zarządzonej dziennika „Gazeta Krakowska“ z dnia 5 Marca 1882. Nr. 28 orzekł: I) artykuł pod napisem „Dzwon na trwogę“ poczynający się słowami: „Tymczasem tu, co się dzieje?“, a kończący się: „ona nas orzeźwi, wzmocni, podniesie i zniszczy komarowe troski dnia“ umieszczony na stronnicy 3, czasopisma powyższego, ze względu na swą treść mieści w sobie znamiona występku z §. 302. k. k.

II) zarządzoną konfiskatę się zatwierdza, dalsze rozpowszechnienie tego artykuły zostaje zakazanem i zakaz ten w myśl §. 36. ust. pr. się ogłasza, wreszcie zniszczenie zabranych egzemplarzy względnie stronnicy 3-ej na której artykuł powyższy jest odbity będzie zarządzone po prawomocności orzeczenia.

Powody:

Autor w powyższym artykule usiłuje pobudzić pojedyncze klasy społeczeństwa jedne przeciw drugim do nieprzyjaznych kroków i do łączenia się w nieprzyjazne sobie stronnictwa a tem samem artykuł ten ze względu na swą treść mieści znamiona występku z §. 302. k. k.

W obec tego na podstawie §§. 488. 489. 493. u. k. i §. 36, 37. ust. pras. powyższe orzeczenie i zarządzenia są uzasadnione.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków dnia 8 Marca 1882.

Kawecki w. r.

Dwa ukazy carskie.

Dwoma ukazami obdarzył car rosyjski „Prywislinskij kraj“ — jeden z nich ustanawia katedrę literatury polskiej przy uniwersytecie warszawskim (!), drugi dotyczy niezałatwionych jeszcze spraw unickich.

Pierwszy ukaz świeci blichtrem europejskim, drugi demaskuje Azyatę — obydwa wydane w interesie Rosyi.

Czy w Warszawie, gdzie cenzura moskiewska nie dopuszcza druku utworów ducha polskiego i głównych jego mistrzów, lub robi z ich dzieł tylko karykatury, możliwem jest rzetelne tłomaczenie i rozbiór tych utworów? Zapewnie, że nie. Idzie więc o to tylko, by owo tłomaczenie nie spaczyło myśli polskiej i nie obróciło jej na młyn polityki moskiewskiej. Nad tem powinno czuwać społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim i pod takiem tylko zastrzeżeniem przyjąć ukaz.

Drugi ukaz jest zupełnie zrozumiałym. Stanowi on — wedle „Gołosu“ — o kompetencyi władzy, która rozstrzygać ma sprawy sporne, odnoszące się do wyznawania przez dawnych Unitów rozmaitych obrządków i religij. Według niego „sprawy takie będą w przyszłości rozstrzygane przez zarząd prawosławnej eparchii chełmsko-warszawskiej. Od wyroków tej władzy służyć będzie prawo rekursu do „najświętszego“ synodu w Petersburgu. Przy rozstrzyganiu podobnych sporów, co do przynależności do kościoła prawosławnego dawnych Unitów, pochodzących z małżeństw mięszanych, należy się stosować do §. 195 prawa o małżeństwie z r. 1836, obowiązującego dotąd w Królestwie Polskiem. Lecz moc tego prawa nie może się rozciągać na dzieci zrodzone z małżeństw mięszanych byłych Unitów z osobami innych wyznań, a zawartych po roku 1875 (w którym gwałtem i przemocą przepędzono Unitów na prawosławie). Takie dzieci mają być chrzczone i wychowane w religii prawosławnej na podstawie §. 200 wzmiankowanego prawa“.

Mamy więc nowy zamach, obliczony na złamanie silnych w wierze katolickiej Unitów. Prawosławna eparchia i „najświętszy“ synod pod prokuroryą jenerała Pobiedonoscewa, rozstrzygać będą o ich wyznaniu.

Protestancka „Augsburgska Gazeta“ przepowiedziała w swoim czasie taki smutny wynik podróży jen. Pobiedonoscewa, podnosząc zarazem głos oburzenia z powodu udręczeń biednego ludu unickiego.

Czy głos ten i w ogóle głos męczeńskiej unickiej braci wywoła jaki skutek, niewiadomo, to tylko jest pewnem, że ów głos powinien nas pobudzić do szczerszego i gorętszego zainteresowania się tą sprawą nieszczęśliwych. Lud nasz nazywamy w chwilach uniesienia „*wiarą*“. Stwierdza on dzisiaj w czynie tę nazwę swojem męczeństwem, ale my nie umiemy, czy też nie chcemy stanąć na jego wysokości!

W sprawie przeniesienia zarządu kolei galicyjskich do kraju.

Na ogólnem posiedzeniu Rady miejskiej Krakowskiej dnia 9. b. m. radca miejski Dr. Warschauer uczynił wniosek naglący następującej treści:

„Rada miejska uchwali wnieść petycyę do Koła polskiego w Wiedniu, zawierającą następujące rezolucye:

a) wobec dokonywającej się organizacyi Zarządu państwowych dróg żelaznych starać się należy, ażeby dla gmin galicyjskich linij kolei państwowych utworzoną została osobna inspekcya z siedzibą we Lwowie.

b) Centralne zarządy prywatnych galicyjskich kolei żelaznych, urzędujące obecnie w Wieduiu, powinny być przeniesione do kraju.

Wniosek ten, poparty podpisami ośmnastu radców, przyjęty został przez Radę miejską jednomyślnie, a tak sprawa, dla kraju tyle ważna, poruszoną została na nowo w bardzo stosownej chwili i jest nadzieja, że także przez inne reprezentacye autonomiczne będzie poruszoną, a w Kole Polskiem zyska należyte ocenienie i poparcie.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej“.

Lwów 10 marca.

Podczas gdy w naszej biednej Galilei, która coraz to bardziej usprawiedliwia nazwę Beocyi polskiej, pod jaką jest znaną w całej Litwie i Koronie, wszystko śpi spokojnie, a począwszy od jenerała i skończywszy na jednorocznym ochotniku i *konceptpraktykancie* każdy wmawia w siebie, że wojny nie będzie w sąsiedniej Rosyi, a raczej prowincyach podległych jarzmu carskiemu, panuje całkiem odmienne usposobienie.

Od osób przybyłych w dniach ostatnich do Lwowa z kontraktów kijowskich, zupełnie wiarogodnych i poważnych, dowiedziałem się, że jakkolwiek w kraju zabranym nie widać na pozór żadnych nadzwyczajnych przygotowań do wojny, gdyż nie ma tam ani koncentracyi większej ilości wojska, ani widocznego nagromadzenia amunicyi i zapasów wojskowych, w rzeczywistości jednak Moskale przygotowują się bardzo gorliwie i spiesznie do wojny, i nie tają nawet w publicznych rozmowach, że postarają się wywołać ją co najspieszniej.

Od czasu jak nazwany przez Alego Paszę „*ojcem kłamstwa*“ (le pére du mentongé) Ignatiew stoi na czele rządu w Rosyi „*Delenda Austria*“ stało się hasłem każdego moskala; a jakkolwiek nikomu w Caracie nie jest tajnem, że wojsko i skarb nie są w świetnym stanie, takie tam panuje powszechne przekonanie o niedołęztwie i słabości Austryi, że nikt pomimo tego nie wątpi, iż pokonaną zostanie z największą łatwością.

Pewność siebie być może zarówno powodem zwycięztwa jak największych klęsk, a zależy to głównie i jedynie od tego, o ile lekceważony nieprzyjaciel posiada poczucie godności swojej i pragnie gorąco pomścić się za to lekceważenie. Czy zaś w razie obecnym przy posuniętej do bezczelności pewności zwycięztwa z jednej strony panuje rzeczywiście u drugiej owo męzkie poczucie godności i gotowość zajrzenia śmiało w oczy niebezpieczeństwu? — o tem muszę zamilczeć, bo nie chcę zepsuć humoru panu prokuratorowi krakowskiemu, a pismo Wasze narazić raz jeszcze na konfiskatę

Zdaje mnie się jednak, że mogę powiedzieć bez żadnej obawy, iż między młodzieżą naszą oddającą się zawodowi wojskowemu, nawet śladu rycerskiego animuszu niktby odkryć nie zdołał, a natomiast uderzyć musi każdego jawnie i bez żadnych ogródek wypowiadana przez każdego obawa wojny i wstręt do niej. Objaw ten jest wielce smutnym, gdyż świadczy on zarówno o upadku ducha jak o zupełnym braku politycznej przezorności tej młodzieży; dziwić się mu jednak nie można, bo jest on naturalnym wynikiem usposobienia panującego w tutejszych sferach wyższych, które od chwili powrotu Namiestnika z Wołynia przyjęły i głoszą „*orbi et urbi*“ zasady wyznawane przez słynnego „*Beschwichtigungshofrath'a*“ z Wiedeńskiego „*Figara*“.

Idąc za przykładem zwierzchnika swego całe namiestnictwo nasze przejęte jest taką odrazą do wszelkiego przelewu krwi, jak gdyby złożone było z samych Kwakrów lub członków ligi wiecznego pokoju, sądzę zaś, że gdyby już nawet Moskale przekroczyli grani-

EMIL KASTELAR.

2 (List Edmunda de Amicis.

(Ciąg dalszy.)

Mówił o Zorilli: Człowiek ten ma wszystkie wady usposobienia artystycznego a ani jednej z jego stron dobrych“.

Jednemu z przyjaciół materyaliście, który mu ofiarował swe dzieło, o „Wpływie pożywienia na myśl,“ powiedział: Dobrze, ale ty musisz jeszcze napisać rozprawę wykazującą, które to ustępy Don Chisciotta napisał Cervantes, gdy pożywieniem jego była mamałyga?“

Opowiadał, że raz gdy był na objedzie u jednych państwa, gospodyni domu, gdy od stołu wstano, zaproponowała mu, rumieniąc się z lekka: Panie Kastelarze, powinienbyś zrobić nam ten wielki zaszczyt i powiedzieć piękną mowę, podczas gdy pić będziemy czarną kawę“.

Tu Kastelar zamilkł i zrobił te samą minę co wtedy, a wierzaj mi, że trzeba było pękać ze śmiechu. Pewnego dnia, przechadzając się w Prado, Kastelar, przyjaciel jego jeden (monarchista) i ja trzeci, spostrzegliśmy, zbliżające się ku nam indywiduum z błędnym wzrokiem, gestykulujące i mówiące do siebie.

Kastelar dotknął mego łokcia i szepnął: To były pretendent do tronu hiszpańskiego. Zanim obrano królem księcia d'Aosta, sam rozdawał na wszystkie strony deputowanym, wota z owem własnem nazwiskiem.

— Nie daj się spostrzedz, rzekł Kastelar, to warjat.

Warjat słyszał wszystko; zatrzymał się, z przechodniów jeden, drugi toż samo; gromadka ludzi wkrótce się zebrała. Gdyśmy byli o dwa kroki od niego, przybrał dramatyczną pozę i krzyknął z całej siły, zwracając się do Kastelara: A więc tak, ja chciałem być królem, ale nigdy nie byłem szarlatanem, jak pan! to powiedziawszy, oddalił się mrucząc; tłum się śmiał; Kastelar też usiłował śmiać się, ale pokraśniał jak burak.

— Brawo! rzekł do niego ów przyjaciel, monarchista, klepiąc go po ramieniu, „rad jestem, że nie straciłeś jeszcze wstydliwości“.

— A cóż, pośpieszył z gotową odpowiedzią Kastelar, czy myślałeś, że zostałem monarchistą?

Pracownia Kastelara jest obrazem jego głowy, a raczej była obrazem, bo nie wiem czy Prezydent republiki żył tak, jak skromny deputowany.

Statuetki, doniczki z kwiatami, klatki z ptaszkami, dzieła filozoficzne, zbiory poezyi, numizmata, katalogi muzealne, akta urzędowe, korespondencye, listy elektorów, rycerzy, fotografie, gazety, broszury; wszystkiego po troszę widziało się w nieładzie po stoliczkach, po krzesłach, na posadzce, w nieładzie artystycznym, malowniczym, który rozweselał i rozmarzał. Tam wśród owych przyjaciół i książek, Kastelar wyglądał daleko korzystniej niż w Kortezach.

Jeden z jego przyjaciół, z laseczką w ręku, obszedł raz całą salę i dotykając jednej po drugiej, wszystkich szufladek mnogich stoliczków, komentował głosem Cycerona: Panowie! oto manuskrypta dla dzienników peruwiańskich, a tu dla meksykańskich. Tu dla Kuby, tu dla Brazylii, tu dla Stanów Zjednoczonych, a tu, dla starego kontynentu. Gdy jaki nakładca się zjawia, Kastelar otwiera jedną szufladkę, zanurza w niej ręce i z oczami zamrużonemi, wytrzęsa z niej wszystko.

Kastelar sam mi mówił, że jego korespondencye do dzienników amerykańskich, przynoszą mu rocznie piętnaście tysięcy skudów. Pomyślcie, że kilka lat temu dla zarobienia jakiegokolwiek grosza, pisał kazania dla księży wiejskich!

Rozmaitymi ustępami, opowiedział mi on sam pierwsze koleje swego życia, mówiąc od czasu do czasu, bym je notował, jeźli sobie życzę.

Urodził się w Kadyksie w r. 1832. Ojciec jego, człowiek uczony, aczkolwiek z profesyi tylko ajent handlowy, właściciel bogatego księgozbioru, umarł w sile wieku, zostawiając w niedostatku wielkim młodą wdowę i małego Emila, nie liczącego jeszcze lat siedmiu.

Siostra zmarłego, mieszkająca w Alikancie, ofiarowała im przytułek w swoim domu, a pani Kastelar oddała się cała wychowaniu syna, robiąc między wieloma innemi i tę ofiarę, że przechowała a nawet wzbogaciła jeszcze piękną bibliotekę, chcąc zawczasu obudzić w synie zamiłowanie książek. Kastelar też od dzieciństwa okazywał więcej nawet niż miłość, po prostu manję czytania, a ma ją do dziś dnia, bo czyta wszędzie: idąc ulicą, w Kortezach, przy objedzie, w łóżku, w kąpieli, słowem wszędzie, gdzie tylko może mieć przed oczami książkę lub gazetę.

Równocześnie z tą potrzebą czytania, obudziła się w nim potrzeba mówienia, i małym jeszcze będąc, dawał dowody niezwykłej wymowy.

— Robiąc dla zabawy ołtarzyki, opowiadał mi, ja i moi rówieśnicy, wygłaszaliśmy zwykle z wysokości krzesła ubranego w kołdrę, niby z kazalnicy kazsnie lub egzortę. *Yo era el espanto de todos.* (Ja byłem postrachem wszystkich.

W dwudziestym roku życia posłano go do Eldy, gdzie pracował nad łaciną, i zaczął pisać z wielkim zapałem nowelle, rozprawy historyczne, dyssertacye religijne, poezye, komedye, poemata, próby zapamiętałości raczej, (jak sam mówił), niż zdolności, a które w ogniu wszystkie skończyły. Pierwsze dowody wymowy i talentu dał w Alikancie, dokąd powrócił w 1845 dla odbycia kursu drugiego: *de segunda esehansa.*

Dokończenie nastąpi.

cę i spłądrowali połowę Tarnopolskiego i Czartkowskiego, to jeszcze w pałacu *„pod Kawkami“* nie przestanoby dowodzić, *że wojny nie będzie, i być nie może.* Miłość bliźniego i odraza od przelewu krwi jego, jest niewątpliwie uczuciem arcychrześcijańskiem i wielce chwalebnem, a nie miałbym nawet nic przeciw niemu, gdyby przejęte niem było same Namiestnictwo, począwszy od samej góry a skończywszy na djurnistach i woźnych; ale na nieszczęście rozkrzewiło się już ono w całem naszem społeczeństwie i zdemoralizowało je do takiego stopnia, że albo jak struś chowa głowę, żeby nie widzieć niebezpieczeństwa, albo też oczekuje na takowe ziście barania rezygnacyą i nie myśli nawet o tem, żeby mu postawić czoło i obronić się od niego. Nie należąc bynajmniej do rzędu politycznych Buddystów, potępiając bezwarunkowo nurtujący i obezwładniający społeczeństwo pesymizm, i uznając najzupełniej wszechstronny postęp, jaki prowincya nasza dokonała pod wielu względami w latach ostatnich nie mniej przeto przyznać muszę z najwyższą boleścią, żeśmy upadli tak nizko pod względem uczucia siły i naszej godności narodowej, że niżej już upaść nie możemy, i że wiara w przysłowie *„sprzyjanie rządu krajowi“* tak dalece nas zdemoralizowała i zabiła w nas zdolność myślenia o sobie i zdania sobie sprawy z naszych rzeczywistych potrzeb i interesów, że nie rozumiemy nawet, że wojna z Rosyą jest absolutnie nieuniknioną, i że zarówno dla nas jak dla Austryi lepiej będzie, jeżeli nastąpi ona dziś, gdy są jeszcze pewne szanse zwycięztwa, niż za lat kilka, gdy Rosya lepiej się do niej przygotuje.

Ogół nasz nie chce tego widzieć nawet, a dopóki w kierownictwie rządu krajowego pozostanie wszystko *„beim alten“*, dopóty i zmiany w usposobieniu ogółu tego spodziewać się nie można; bo jakkolwiek nie przestaliśmy być niesfornymi anarchistami, zachowaliśmy niestety, także wszystkie cechy szlacheckiego serwilizmu z epoki upadku naszego, i nietylko trzymamy się pańskiej klamki, ale i rządzimy się pańskiem zdaniem, bez względu na to, że jest ono najzupełniej niedorzecznem.

Ostatni list mój, w którym poruszyłem sprawę nieobsadzonych katedr na lwowskim Uniwersytecie i wzywałem dziennikarstwo niezależne, aby mnie poparło znalazł odgłos w jednej *„Gazecie Narodowej“*; żałujemy jednak bardzo, że szanowne to pismo powtórzyło tylko początek jego, dotyczący katedr dziś wprawdzie wakujących, ale które *będą z pewnością obsadzone już w przyszłym semestrze,* a pominęło główny jego ustęp, w którym mówię o wykładzie filozofii, którego uczniowie naszego Uniwersytetu będą pozbawieni tak długo, jak p. Czerkawski kumulować będzie profesurę z godnością posła do Rady Państwa, lub dopóki nie zostanie mianowany *stały jego zastępca.*

Pisząc list ostatni miałem głównie na celu anormalny i w wysokim stopniu szkodliwy stan, w jakim od lat dziesięciu znajduje się wykład filozofii w Uniwersytecie, wskutek *stałej nieobecności* p. Czerkawskiego, i wzywałem dziennikarstwo do wspólnego z *Gazetą Krakowską* upomnienia się o położenie końca takowemu, bo przecie wiedziałem dobrze, że przypadkowe zawieszenie innych wykładów i bez tego ustać musi. Tymczasem, *Gazeta Narodowa* niechcący czy też umyślnie, nie zrozumiała intencyi mojej, a przez częściowe tylko zacytowanie listu mego całkowicie ją przekręciła; spodziewam się więc, że redakcya pisma tego błąd ten zechce poprawić, i wpływem swoim zechce się przyczynić do zniewolenia p. Czerkawskiego, aby się zgodził na mianowanie stałego swego zastępcy, oraz do postawienia w kraju na porządku dziennym kwestyi niepołączalności mandatu poselskiego do Rady Państwa z urzędami, wymagającemi ciągłej obecności osób je piastujących, a szczególniej w razie gdy nieobecność ich staje się powodem, jak to ma miejsce w wypadku obecnym, oczywistej szkody dla całych pokoleń uczącej się młodzieży.

Zadaniem profesora jest przedewszystkiem kształcenie młodzieży; kto zaś jak p. Czerkawski zadaniu temu oddać się nie może, powinien ustąpić swe miejsce komu innemu, bo profesorów nominalnych kraj nie potrzei grzechemby było, gdyby tolerowano dalej to, co się dzieje od lat dziesięciu, a mianowicie, że profesor posłuje w Wiedniu i Peszcie, a uczniowie jego otrzymują dyplomy doktorów filozofii, nie wysłuchawszy nawet porządnego Wstępu do tego przedmiotu. Gorszące to nadużycie ustać powinno bądź co bądź, a każdy człowiek dbały o dobro kraju powinien przyczynić się w miarę możności, aby to conajprędzej mogło nastąpić.

Rusińskie pisma ludowe *„Nauka“* i *„Słowo Boże“* wydawane przez p. Szczerbana, i *„Nowost“* księdza Naumowicza przestały wychodzić w skutek uwięzienia redaktorów.

X. W.

Warszawa 7 marca.

Nasz „Kurjer poranny“, z którego dowiedzieliście się o pobycie w naszem mieście ienerała moskiewskiego Skobelewa, doniósł zarazem — jakkolwiek nie zupełnie dokładnie o śniadaniu, jakie mu wyprawiono u p. Stępkowskiego, o toastach, i o tem, że jenerał raczył życzliwie wyrażać się o Polakach w ogóle, i o tych, co służąc w armii moskiewskiej, dali dowody męztwa w ostatniej wojnie z Turkami.

Do tych wiadomości dołączam kilka szczegółów:

Pan Skobelew przybył do Warszawy we czwartek dnia 2 b. m., pociągiem wiedeńskim o siódmej z rana. Ani oficyalnego przyjęcia na dworcu kolejowym, ani owych tłumów publiki, ciekawej ujrzeć i uczcić bohatera chwili — nie było.

Skobelew przyjechał ubrany po cywilnemu i prywatnym ekwipażem udał się do Hotelu Europejskiego, a o godzinie 11 rano, znajdował się wraz z jenerałem Paniutynem w handlu Stępkowskiego, gdzie w osobnym gabinecie podano tym panom śniadanie.

Paniutyn znalazł tam towarzystwo złożone z trzech mężczyzn cywilnych i jednego oficera artyleryi, którego uwiadomił o obecności Skobelewa, i zarazem zaprosił wszystkich do wspólnej uczty. Zaproszenie przyjęto skwapliwie, a panowie August... Bierna... i Szaniaw.... powitali Skobelewa toastem „w imieniu mieszkańców Warszawy — jako bohatera z pod Plewny, i nieprzejednanego wroga Niemców“.

Przy podziękowaniu, Skobelew oświadczył tym panom między innemi, że znane mu jest męztwo Polaków służących w armii rosyjskiej, o czem sam osobiście miał sposobność przekonać się niejednokrotnie.

Jak widzicie, powiedział bardzo niewiele, jednakże dla panów A. B. i S. uszczęśliwionych przyjęciem do wspólnego śniadania, było to aż nadto wystarczającem.

Jakie wrażenie sprawiła wiadomość szybko po mieście rozniesiona o tych toastach spełnionych przez owych trzech panów noszących polskie nazwiska i ważących się reprezentować miasto i naród, — tego Wam chyba opisywać nie potrzeba. To jedno jest pewnem, że nikt więcej z Polaków nie brał udziału w przyjęciu pana jenerała; a panowie, o których powyżej wspomniałem, dowiedli znowu przez swe nikczemne postąpienie, że należą do tego rodzaju stworzeń, jakie pospolicie nazywamy szumowinami społecznemi, a jakich na nieszczęście tak wiele znajduje się na warszawskim bruku.

Jeżeli panowie A. B. i S. przez czyn taki pragnęli stać się głośnymi w mieście — to dopięli tego w zupełności. Nazwiska ich powtarzane są ustawicznie; a że wspominają o nich z oburzeniem i pogardą, tego mogą być pewni. Komu knajpa jest alfą i omegą w życiu, ten całe życie będzie knajpiarzem i pieczeniarzem!

Osoby przybywające z Petersburga opowiadają rozmaite szczegóły o środkach ostrożności, zaprowadzonych na stacyi kolei warszawsko-petersburgskiej w Gatczynie.

Pałac letni oświetlony jest w nocy światłami elektrycznemi; pociąg pasażerski po przybyciu do stacyi Gatczyna otaczany bywa natychmiast przez wojsko, policyę i żandarmów. Nikomu z wagonu wyjść nie wolno; służba kolejowa otwiera drzwi dla tych tylko, dla których Gatczyno stanowi kres podróży, a ci wysiadłszy, chwytani są przez najrozmaitszych czynowników do indagacyi, pakunki zaś poddawane są najskrupulatniejszej rewizyi.

Dla czegóż, i dla kogóż to wszystko? Oto dla ochrony i bezpieczeństwa więźnia zamkniętego w pałacu, strzeżonego przez tysiące żołdactwa, zastępy policyantów i szpiegów, dla tego, który kroku jednego nie mogąc zrobić bez narażenia życia, głosi światu, że jest mocarzem, samowładcą stu miljonów wiernych poddanych, gotowych w każdej chwili przelać krew i oddać życie za ubostwianego (!) monarchę. To ostatnie... prawdziwe! Dziesięciu z tych wiernych poddanych zawiśnie znów na szubienicach, drugie tyle zakują w kajdany i wyślą na całe życie do kopalń sybirskich!... Ofiary to nie pierwsze i nie ostatnie. *U.*

Berlin 9 marca.

(=). To co pijany goniec panslawistycznej Rosyi, jak słusznie nazwaliście Skobelewa, wygłosił nad Sekwaną, mocno jak to wiecie, zainteresowało tutejszą prasę, a ogół publiki także zajmował się tem niemało — lecz i to co palnął niby do Polaków u Stępkowskiego w Warszawie, a czego pisma berlińskie nie pomijają milczeniem, oddziałało również żywo na szerszą publiczność...

Osoby poważnie myślące są zdania, że skoro wysoko w łasce cara postawiony generał, może to mówić, co Skobelew w Paryżu, to z pewnością rosyjski dygnitarz, nawet po pijanemu nie byłby się na to odważył, gdyby do tego nie miał jakiegokolwiek upoważnienia. To też daremnie zapewniają, że z gabinetów wiedeńskiego i berlińskiego nie odeszły żadne noty do Petersburga w tym przedmiocie, gdyż mało kto daje temu wiarę. — Dziś, po mowach wypowiedzianych w Warszawie, nikt nie uwierzy, że wielomówny jenerał nie był upoważnionym, skoro śmiał tym Polakom, których jego car i rząd nienawidzi, gnębi i prześladuje, wyrazić sympatye, gdyż inaczej nie byłby chciał siebie narażać! Dają się także słyszeć głosy prywatne, że rząd austryacki i tutejszy zostały zaniepokojone tą czułością objawioną Polakom, albowiem nie życzą sobie aby Rosya dla siebie serca polskie zjednała. — Półurzędowy organ „N. D. Allg. Ztg.“ zaraz się odezwał, że Polacy dla słynnych i uzasadnionych powodów mało przywiązują wagi do słów jenerała — inne pisma przyklasnąwszy temu, są tego samego zdania, jest więc niejakie staranie, aby zwrócić naszą uwagę na to, że niemamy powodów czułością odpowiadać za czułość i wierzyć w obietnice Rosyi.

Przypuszczać należy że nikt, a zwłaszcza rząd pruski i prasa niemiecka, nie potrzebują wcale się wysilać, by wpoić w naród polski niewiarę do obietnic rządu rosyjskiego; gdyż ona przez długoletnie doświadczenie utrwalona, tak samo jak i nienawić istnieje, a przynajmniej istnieć powinna. Bezprawia i ucisk, strumienie krwi naszej, okrucieństwa nieustannie na nas spełniane, są to podwaliny, na których olbrzymi gmach nienawiści zbudować się może... Oszukaństwo, przekupstwo, fałsz i obłuda czynowników, a że większość tak zwanej tamtejszej inteligencyi ma czyn, a przynajmniej wzdycha do niego, przeto te ogólne przymioty i cechy narodu rosyjskiego, są dostatecznemi, by wzbudzić niewiarę i niezaufanie, a nikt i nic w tym nadgniłym olbrzymie nie daje, bo nigdy nie dawał najmniejszej rękojmi, że to co jest obiecane, będzie dotrzymane.

Jednak pomimo tych faktów opartych na historyi i doświadczeniu, są pomiędzy nami tacy, i tych się coraz częściej spotyka, — mam tego świeże dowody, — którzy naszą przyszłość widzą w panslawizmie. Jak jest pod tym względem w kraju — nie wiem, lecz tu na obczyźnie spotykamy rodaków, z którymi z tego powodu, niestety jak dotąd bezskutecznie, łamać kopie jesteśmy zmuszeni.

Dowodzenie, że my przyłączeni do Rosyi w całości, wyżej stojąc moralnie i intelektualnie, rej tam wodzić będziemy, i wpływ zbawienny na tych niejako zdemoralizowanych „braci Słowian“ wywrzeć zdołamy — jest utopią!... Jeżeli bowiem jedna chora owca, tysiące zarazić potrafi, jakże my zdołamy uleczyć skorumpowany i na wskróś złem przesiąkły kilkudziesięcio-milionowy kolos... jeżeli ten kolos ma wojsko, siłę i władzę w rękach?... Czy oni dopuszczą nas do wyższych urzędów? czy ci, którym się na tych posadach dobrze dzieje ustąpią nam miejsca? czy ciemna i zdemoralizowana masa uzna wyższość jednostki?... jednostki ciemiężonej i znienawidzonej przez długie lata?...

Zlawszy się w jedną całość z większą liczebnie, a zepsutą masą, nie uzdrowimy jej bynajmniej, a sami w tym kolosie zginiemy bez śladu!...

Kto w panslawizmie widzi nasze odrodzenie, ten pragnie naszej zagłady.

Mało zdaje mi się przytoczyćby można przykładów, że w tym długoletnim stosunku z Rosyą udało się Polakom przerobić lub naprawić Moskala? natomiast, o ile przed kilkoma laty sam to widziałem, a dziś słyszę od osób z tamtąd przybywających, to nie jedno złe zakorzeniło się przez Moskali, w pewnych warstwach tamtejszej braci naszej, a są nawet tacy, którzy uważają za dobre, że tam każde prawo za pomocą rubli da się ominąć, gdy tymczasem pod innym rządem jest to niepodobieństwem!...

Na to jako odpowiedź, i tym także, którzy tam widzą nasze zbawienie, rzec tylko można: „Boże przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią.“

Sprawy miejskie.

Na posiedzeniu Rady miejskiej krakowskiej d. 9 b. m. radca m. dr. Warschauer uczynił ważny wniosek powyżej w całości przytoczony, dotyczący przeniesienia zarządów kolei galicyjskich do kraju. Rada miasta przyjęła ten wniosek jednomyślnie.

Następnie uczynił r. m. Rzewuski obszernie motywowany wniosek tej treści, iżby Rada upoważniła prezydenta do wyrobienia pozwolenia na zbieranie składek na sarkofag dla zwłok nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza, tudzież aby wezwała komitet budowy pomnika dla Mickiewicza, by zdał sprawę z przydzielonego mu wniosku r. m. dra Bochenka co do sprowadzenia zwłok ś. p. Adama do kraju. Wniosek ten przydzielono komitetowi pomnikowemu.

Z kolei uwiadomił prezydent Radę o delegowaniu komisyi namiestniczej dla orzeczenia, czy teatr krakowski może być na nowo otworzonym.

Na zapytanie r. m. dra Straszewskiego wyjaśnia następnie prezydent o poczynieniu kroków przygotowawczych dla ewentualnego otwarcia trzeciego gimnazyum w Krakowie, tudzież oświadcza, że kurs robót ręcznych przy szkole św. Scholastyki będzie mógł być otwartym dopiero z nowym rokiem szkolnym. Nauczycielką będzie p. Mayerberg, która kończy właśnie kurs za granicą na koszt gminy. Wreszcie zawiadomił prezydent Radę, że p. Kajetan Orlecki ofiarował na fundusz pomnikowy Mickiewicza dochód ze swojej pracy naukowej pod tytułem: „Stanowisko i zadanie kas oszczędności w gospodarstwie społecznem“.

Bez dyskusyi przyjęto następnie wniosek komisyi plantacyjnej, ażeby kwoty 600 złr. użyto na ten rok w celu uporządkowania plantacyj między ulicą Poselską a Franciszkańską.

Przyjęto również wniosek r. m. dra Kopfa, imieniem sekcyi prawniczej wniesiony, który zapadłą w roku 1872 uchwałą Rady miejskiej zmienia w ten sposób, że: 1) wydzielony na rzecz miasta fundusz laudemialny z dóbr miejskich do wydzielania pożyczek hipotecznych na rzecz członków gmin tychże dóbr używany, jest własnością funduszu miasta Krakowa, i że tak gotowizna jak i kwoty kapitalne dotąd nie ściągnięte i procenta zaległe, dawniejszy fundusz laudemialny stanowiące, do funduszu zakładowego miejskiego włączone być mają; 2) poleca się magistratowi, aby w terminie dwóch miesęcy przedstawił Radzie miejskiej stan funduszu laudemialnego z dóbr miejskich wraz z zamknięciami rachunkowemi tegoż funduszu po roku 1881, i zajął się ściągnięciem zaległych od funduszu tego rat i procentów, jak niemniej sum kapitalnych już do wypłaty przypadających.

W końcu uchwaliła Rada odesłać napowrót do sekcyi prawniczej petycyę dra Riedmüllera o odszkodowanie za wynajęty od niego przez gminę w r. 1846 w czasie pobytu Moskali i cholery dom na szpital.

Przegląd polityczny.

Sąsiedzi nasi zaczynają się o nas co raz więcej troszczyć i jakby współubiegać w oświadczeniach sympatyi i opieki dla żywiołu polskiego. Ale: *ne zdurysz haptykara!*

„Kreuz. Ztg.“ omawia w artykule panslawizm w Polsce. Rozporządzenie, na mocy którego przywróconą została na uniwersytecie w Warszawie, katedra literatury polskiej jest— wedle Kreuz. Ztg. — do pewnego stopnia uderzającem, podobnie jak okoliczność, że rozporządzenie to, w tym samym nastąpiło czasie, w którym Skobelew wygłaszał w Warszawie swoje mowy, przyjazne dla Polaków. „Kreuz. Ztg. nie wierzy jednak, aby Rosya i Polska mogły wieść wspólne pożycie. To co Rosya może ofiarować bez narażenia na szkodę własnych interesów, może zadowolić w najlepszym razie jedno stronnictwo w Polsce, ale nie połączy nigdy wszystkich na polu wspólnej działalności. Rosya musiałaby zacząć traktować Polaków jako równouprawnionych obywateli państwa, a i wtenczas jeszcze nie można ręczyć za skutek. Po 50 latach może się żywioł polski wzmocnić i rozwinąć tak, że ani będzie można myśleć o asymilacyi z żywiołem rosyjskim.

— Z Warszawy piszą do „Gaz. Narod.“ Dnia 6 marca rozbiegła się wieść po mieście, że upłynionej nocy rozlepiono plakaty drukowane po rogach ulic tej treści, iż ma być wskrzeszone niepodległe Królestwo Polskie ze 100,000 wojskiem, którego dowódzcą zostanie król polski. Królem zaś polskim ma zostać król saski. — Dalej pisze ten sam korespondent: Cenzura warszawska nie pozwoliła dziennikom miejscowym nic o mowie Skobelewa i jego zachowaniu się w czasie pobytu w Warszawie pisać, skutkiem czego te ostatnie fakt cały najzupełniej przemilczeć musiały.

Jako rywal Skobelewa wystąpił tymczasem w Poznaniu generał pruski Stiehle, naczelny dowódzca piątego korpusu poznańskiego. Powiedział on do deputacyi stowarzyszenia landwerzystów, przynoszącej mu dyplom na członka honorowego „iż każdy uczciwy Niemiec szanuje z pewnością właściwości polskiego narodu, wspaniałe wspomnienia dziejów jego ojczyzny, mianowicie jego piękny dźwięcznie brzmiący, (a tak srogo pod zaborem pruskim prześladowany) język. Między Polską a Niemcami należy zbudować złote mosty. Jest to zadaniem stowarzyszenia landwery. Zarazem wspomniał generał z wielkiem uznaniem o żołnierzach z Poznańskiego. A więc i u Skobelewa i u Stiehlego był żołnierz polski *punctum juris publici.*

— Do „Gazety Kolońskiej“ donoszą z Berlina, że jakkolwiek w kołach decydujących na wiele rzeczy nie chcą zwracać uwagi, zaczyna się tam jednak objawiać silna „niechęć przeciw Rosyi.“ Zamiast spodziewanego stanowczego skarcenia Skobelewa, został on przyjęty demonstracyjnie, prasa inspirowana przez hr. Ignatiewa nie ustaje w podszczuwaniach przeciwko Niemcom. Jest to źle uważane i naturalnie stosunki między Berlinem a Petersburgiem nie są obecnie tak szczerze przyjaźne jak dotychczas. W wiedeńskich kołach panują także podobne zapatrywania.

— Za knowania rosyjskie w Galicyi aresztowano świeżo Bazylego Drohomireckiego, byłego studenta gimnazyum w Kołomyi, liczącego lat 18. Znaleziono przy nim podburzające pisma w ruskim języku drukowane i odwieziono go do Horodenki.

W dalszym ciągu środowego posiedzenia Izby deputowanych, przyjęto pierwszy tytuł etatu min. handlu: kierownictwo centralne z sumą wydatków 419.000 złr., tudzież kilka innych mniejszych tytułów, mianowicie: subwencya dla tegorocznej wystawy w Tryeście 30.000 złr., dla małych wystaw okolicznych 4.000 złr., dla muzeum wschodniego w Wiedniu 4.000 złr., na ułożenie statystyki kole-

jowej 5.000 złr., tudzież przemysłowej 3.000 złr., dalej tytuł generalnej inspekcyi kolejowej z sumą wydatków 273.000 złr. a dochodów 70.000 złr. i tytuł służby cementniczej z sumą wydatków 379.000 złr. a dochodów 200.060 złr., dalej tytuł służby portowej i sanitarnej na morzu z sumą wydatków 819.007 złr., a dochodów 516.500 złr., t. j. o 2.100 złr. mniejszą.

Wreszcie uchwalono wydatki na regulacyę Narenty w ilości 350.000 złr.

Na czwartkowem posiedzeniu przyjęto tytuł poczt i telegrafów z sumą wydatków 19,155.190 złr., t. j. o 30.000 złr. mniejszą od preliminarza rządowego, dochodów zaś 23,073.000 złr., zgodną z preliminarzem rządowym.

Następnie Izba przystąpiła do obrad nad budżetem ministerstwa rolnictwa. Ministrowie handlu i rolnictwa w toku dyskusyi oświadczyli, że starać się będą uczynić zadość wypowiedzianym życzeniom, o ile takowe nie zostały już uwzględnione.

W kopalniach węgla w Nürschau i okolicy w Czechach trwa od dłuższego czasu bezrobocie górników. „Pol. Corr." donosi, że kilku kupców z Nürschau przybyło do Wiednia w charakterze mężów zaufania robotników, i otrzymało posłuchanie u hr. Taaffego. Deputacyi tej, która przedłożyła życzenia i zażalenia górników, oświadczył hrabia Taaffe, że zna bardzo dobrze tamtejsze stosunki, że uczyni co tylko będzie w jego mocy, aby te stosunki zmieniły się na lepsze, i że gotów jest w razie potrzeby ująć się za robotnikami. Wszystko to jednak zależnem jest od warunku, aby robotnicy powrócili do roboty. Deputacya żegnając hr. Taaffego, wyraziła przekonanie, że skoro robotnicy dowiedzą się o dobrych dla nich chęciach i zamiarach rządu, powrócą niezawodnie do roboty.

„Nordd. Allg. Ztg." ogłasza opis przyjęcia Skobelewa w Persburgu, wyjęty z petersburgskiego „Herolda". Wedle pomienionego dziennika, przyjęto nie tylko na dworcu jenerała z wielkiemi owacyami, ale nadto na ulicach, któremi przejeżdżał, stała liczna publiczność wznosząca okrzyki na jego cześć.

Francuzka Izba deputowanych przyjęła projekt układu z kolejami żelaznemi, na mocy którego posłowie będą mieli prawo jeżdżenia bezpłatnie kolejami żelaznemi po potrąceniu im rocznie 120 franków z ich dyet.

KRONIKA.

Kraków 11 marca 1882.

Ofiarność publiczna. Na rzecz funduszu dla rodziny pozostałej po ś. p. jenerale Jeziorańskim otrzymaliśmy 6 złr. od p. B. J. z Szerz. z pod Biecza. Szanownemu ofiarodawcy wyrażamy serdeczne dzięki.

Teatr się pali! Tem nieszczęsnem hasłem zelektryzowano wczoraj Krakowian około god. 8ej wieczorem. Od strony ulicy Mikołajskiej przy odgłosie trąbki na trwogę wypadła z pochodniami straż pożarna i co koń wyskoczy pognała ku Szczepańskiemu placu, a za nią roje wybladłej publiczności. Tu oczom przedstawiło się istne piekło dantejskie, na opis którego nie może się zdobyć nędzne pióro kronikarza. . . Przy ogólnem zamięszaniu i wrzawie zarzucono drabiny na dach budynku, poroztwierano okna, sikawki poczęły operować, i dzięki energji „naszych zuchów" nikt się nie spalił, bo... bo brakło dość ważnej rzeczy — ognia! Tak, łaskawy czytelniku, wszystko to było tylko fałszywym alarmem, wywołanym przez Komisję, badającą stary przybytek Melpomeny. Wczoraj i poza wczoraj odbywają się te wielce upragnione oględziny, a rezultat ich niewątpliwie będzie dodatni.

Dowiadujemy się, że inicjatorowie jutrzejszego „Poranku" przeznaczyli dla akademików sto miejsc po cenie trzydziestu centów, ażeby jak najtaniej dać możność słyszenia słynnego deklamatora, prof. Strakoscha. Myśl godna pochwały.

Pani Helena Modrzejewska w tych dniach przybywa do Krakowa. Pierwszy raz wystąpi w „Dalila" w d. 16 marca.

Wystawa obrazów z pałacu pod Baranami, o której niedawno donosiliśmy, otwartą została w dniu dzisiejszym w Sukiennicach. Dochód, jak wiadomo, przeznaczony jest na Towarzystwo Dobroczynności.

Dzika moda. Dochodzą nas zażalenia na pewną modę, która od jakiegoś czasu miała się zagnieździć w naszem mieście. Chodzi tu o to, że jakieś tajemnicze indywidua niszczą witryolejem suknie osób, zebranych w świątyniach Pańskich. Sprawców należałoby wyśledzić i dać im odpowiednią nauczkę.

Pierwszy odczyt prof. Aleks. Strakoscha. Przyjęcie, jakiego odczyty p. Strakoscha doznały w Warszawie, we Lwowie i za granicą, oraz najpochlebniejsze recenzye dzienników, było zapewne powodem, że publiczność nasza, zazwyczaj nie bardzo pochopna do uczęszczania na odczyty i koncerty, tym razem nader licznie się zgromadziła. Wszystko, co w naszem mieście interesuje się sztuką i nauką, było zebrane w obszernej sali hotelu Saskiego. Musimy jednak przyznać, że pomimo głośnej już sławy p. Strakscha, nie przypuszczaliśmy, aby deklamator tak świetnie, z takim niezrównanym talentem mógł się wywiązać z tak trudnego zadania, jakiem jest wykonanie Hamleta. Słuchając deklamatora, zapomina się, że mą się przed sobą tylko jedną osobę. Hamlet, Ofelia, Polonius, Horacio, Król, Królowa, duch ojca Hamleta, wszystkie te postacie we we właściwej barwie najwyraźniej występują. Każda osoba mówi właściwym sobie tonem, tak że bez żadnych komentarzy wie się, czyje zdanie deklamator wygłasza. W tych jednak zmianach głosu, nigdy nie wpada w przesadę, nadaje tylko swemu głosowi odpowiedni odcień. Głos p. Strakoscha jest piękny i pełen siły. Zachwycona publiczność nieszczędziła też najżywszych oznak zadowolnienienia.

Lwów, 9 marca. Wczoraj w południe na grobie jen. Jeziorańskiego złożono wieńce, które zdobiły katafalk podczas nabożeństwa żałobnego odprawionego za spokój duszy ś. p. jenerała w Krakowie. Przywiozła je deputacja akademików z Krakowa, a na jej czele przybyły z Warszawy uczestnik uroczystości, który przemówił nad grobem z wielkim patrjotycznym zapałem. Drugi przemówił p. Jan Winnicki, jako uczestnik bitew staczanych pod Jeziorańskim. Jako Rusin, protestował mówca przeciw machinacjom pewnego stronnictwa ruskiego, i ubolewał nad jego zaślepieniem.

W uroczystym akcie złożenia wieńców na grobie wzięła udział rodzina ś. p Jeziorańskiego, towarzysze broni i bliżsi znajomi; publiczności było... bardzo niewiele.

Przedstawienie na dochód wdowy i sieroty po ś. p. Jeziorańskim wypadło wspaniale. Teatr był przepełniony. Dochód z przedstawienia wynosi około 600 złr.

Rewizje sądowo-polityczne odbyły się, jak donosi „Dzien. Pol.", u ks. Cerkiewicza w Opryszowcach, Jakimowicza w Brynice i Mydłowskiego w Krechowcach, tudzież w czytelniach ludowych w Tyśmienicy i w Uściu zielonem. Więźniów w karnym sądzie we Lwowie znajduje się ogółem 19.

Fundacya im. Ig. Łukasiewicza. Namiestnictwo lwowskie dozwoliło zawiązać się mającemu komitetowi zbierać w całym kraju składki pieniężne w celu utworzenia fundacyi Ignacego Łukasiewicza, której żądaniem będzie udzielać nagrody honorowe dla gorliwych naczelników gmin wiejskich.

Rzeszów, 8 marca. W dniu 16 b. m. o godz. 10 z rana odprawionem zostanie u nas w kościele farnem nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. jenerała Antoniego Jeziorańskiego.

Bist du ein Pole? W jednej z bezpłatnych szkół poznańskich zawezwał nauczyciel ucznia przed siebie i zapytał go: „Bist du ein Pole"? — a gdy otrzymał potakującą odpowiedź, uderzył chłopca wobec całej klasy dwa razy w twarz i powiedział: „Nun kann mich dein Vater, der *Kuryer Pozn.*, der *Orędownik* und die ganze polnische Bande verklagen!" Fakt ten zostawiamy bez komentarza.

Tymczasowy teatr czeski w Pradze stał się widownią fatalnego wypadku. Około godziny 4-ej po południu d. 8 b. m, rozległa się w teatrze nader silna detonacja. Przez zburzone okna poczęły się wydobywać gęste kłęby dymu i przeświecać groźne płomienie. Przyczyna wypadku leży w nieostrożności robotnika, który przy gazometrze nie zakręcił kurka. Ogień stłumiono w ciągu pół godziny.

„Niediela" podaje ciekawe szczegóły o prostym włościaninie, krzewicielu oświaty narodowej. Włościanin ten, nazwiskiem Nowikow, sam zaledwie umiejący czytać, mieszka w wiosce w okolicach Moskwy i utrzymuje już dawno bezpłatną szkołę, w której kształci się 240 dzieci; teraz zaś wystawił dwupiętrowy kamienny gmach, gdzie znajdzie pomieszczenie 450 dzieci. Budowa szkolnego gmachu kosztowała Nowikowa rs. 40,000, wraz zaś z przyległemi gruntami dom ten wart jest 100,000 rs. i przynosi 6,000 rs. dochodu. Prócz tego Nowikow zapisał na utrzymanie obydwóch szkół 100,000 rs. Tak tedy prosty, zaledwie sam umiejący czytać włościanin, zapewnia oświatę 700 członkom społeczeństwa swego.

Telegramy „Gazety Krakowskiej".

Wiedeń, 11 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przedłożył minister finansów wniosek do ustawy względem pokrycia deficytu w kwocie 33,785,677 złr., za pomocą emisyi renty papierowej pięcioprocentowej, tak samo wniosek do ustawy względem pokrycia nadzwyczajnych kredytów okupacyjnych, poczem nastąpił dalszy ciąg rozpraw nad budżetem ministerum rolnictwa.

Deputowany Neusser zalecał podwyższenie dotacyi na cele kultury krajowej, deputowany Ruf mówił o spustoszeniu lasów i o chybionem podniesieniu stanu włościańskiego, ponieważ wychodzono zawsze ze stanowiska politycznego. Minister rolnictwa odpierał zarzuty Neussera, twierdząc, że rząd musi się zawsze liczyć z daną sytuacyą. Dep. Mieroszowski zalecał założenie szkoły górniczej średniej w Krakowie, przy Instytucie techniczno-przemysłowym. Budżet ministerstwa rolnictwa załatwiony; nastąpiła kolej na budżet ministerstwa sprawiedliwości.

Londyn, 10 marca. Izba niższa odrzuciła 303 głosami przeciw 219 wniosek Gilsona o przejście do porządku nad kwestyą wstępną a przyjęła 303 głosami przeciw 235 wniosek Gladstona przeciw śledztwu w sprawie irlandzkiegn bilu.

Wiedeń 11 marca. *Tagblatt* donosi z Dubrownika, że brygada Hostinka zdobyła fortecę Cerkwicę. Pochód dalszy wojska na Cerkwicę odbywał się zwycięsko. Powodzenie zupełne.

Zadar 11 marca. *Narodni list* donosi: Wojska obsadziły Dragali, straty nieznaczne.

Wiedeń 11 marca. W Izbie deputowanych poseł Hausner polemizuje z wywodami Kułaczkowskiego; zaprzecza, jakoby poniżał lud ruski, zarzuty dotyczyły tylko stronnictwa świętojurskiego, które wcale nie można identyfikować z ludem ruskim i które nie jest tegoż ludu przedstawicielem, a pod maską rutenizmu popiera cele rosyjskie. Polacy opierają się na przekonaniu, oraz na uznaniu i ocenieniu tego, co państwu zawdzięczają.

Petersburg 11 marca. „Gołos" gani pośpiech, z jakim Książę Serbski podziękował Austryi i Niemcom za uznanie tytułu królewskiego. Gdyby był dzień poczekał, byłby już miał uznanie królestwa swego przez Cara, któremu Serbia wszystko zawdzięcza.

NADESŁANE.

Jul. Turczyńskiego, autora „Tragedyi życia", „Rozbioru Dziadów" i t. d. wyszedł obecnie dramat jedyną nagrodą uwieńczony:

MOJMIR

w 5 aktach a 8 odsłonach.

Lwów, 1882.

Główny skład u Rychtera we Lwowie.

Kursa telegraficzne z d. 12 marca 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 74·75. Renta srebrna 75·45. Renta złota 93.55. Renta złota węgierska 118·60 Losy z r. 1860 128·25. Akcye banku narodowego 819·— Akcye kredyt. 309·80. Londyn 120·60. Srebro —·—. Napoleony 9·53½ Lombardy 140—. Losy z roku 1864 169·—. Akcye kolei Karola Ludw. 293·—. Akcye Lwow. Czerniow. 167·25. Akcye kol. węg. północnowschodn. 157·—. Akcye Anglo-Banku 129·—. Oblig. indem. galicyjsk. 99·25 Losy prem. węgierskie 116·—. Akcye kolei Kosz. Bogum. 141·—. Akc. kolei półn. zachod. austr. 204·50. 6% Listy zast. hipoteczne 102·—. Marki 58·85. Ruble 120·—. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·—. Akcye Siedmiogr. —.— N. Renta pap. 87.30.

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**